

FRANCISZEK BLACHNICKI I JEGO OAZA

Nawrócenie i konsekwencje

Franciszek Blachnicki jako szesnastoletni chłopiec w gimnazjum traci swoją wiarę. Jemu – pogrążonemu w świecie młodzieńczych ideałów – wydaje się, że Bóg nie jest do niczego potrzebny. Franciszek zachowuje szacunek dla norm moralnych, uczestniczy z rodziną w życiu religijnym, denerwuje go natomiast sformalizowana religijność. Jednocześnie pochłaniają go w tym czasie ideały harcerstwa. W trakcie wojny przewieziony z Oświęcimia w 1942 roku, przez 135 dni oczekuje w celi śmierci na ścięcie. 17 czerwca oddaje swoje życie Jezusowi, wyraża pragnienie oddania się w służbę Kościoła. Datę tę podaje w dzienniku z 1968 roku jako swoje nowe narodziny. Franciszek Blachnicki wspomina, że w momencie, gdy doświadczył owego objawienia, wstał z miejsca, zaczął chodzić po celi i powtarzać: „wierzę, wierzę, wierzę”. To, w co wierzy nie było dla niego jeszcze wówczas oczywiste, ale wszystko się wtedy zmieniło. „*Panie, Ty przeszedłeś, przywróciłeś mi wzrok*”¹ – podkreślał Blachnicki.

W 1942 roku Blachnicki po raz pierwszy jako świadomie wierzący człowiek przeżywa Boże Narodzenie. W swoich notatkach odnotowuje: „*Ale czy dla Boga ta świętość ludzka jest znowu tak bardzo potrzebna? Jemu wystarczy świętość Chrystusa – w Nim, przez Niego wszyscy są święci. Zbawić się znaczy być w Chrystusie – a nie być świętym w subiektywnej świadomości. Gdyby wszyscy chrześcijanie byli święci, to gdzie byłaby zasługa wiary. Zdaje mi się, że za dużo dziś się mówi o działaniu ludzkim, o świętości, o wysiłkach prowadzących do niej – a za mało o tym, że tylko Bóg zbawia – w Chrystusie Jezusie*”².

Podczas studiów seminaryjnych uzupełnia, że największą pokusą, przed jaką staje człowiek dążący do świętości jest „*żywiotowe pragnienie, by być dobrym w oczach swoich i innych*”³. Z tej pokusy, z pychy poszukiwania własnej świętości Bóg wyprowadza człowieka, i wyprowadzał Blachnickiego, tylko przez dogłębne ukazanie własnej niedoskonałości, własnych braków, poprzez doświadczenie własnego grzechu.

„*Zwątpienie w siebie – to jedyny klucz postępu ku doskonałości*”⁴ – notował Blachnicki. Te refleksje prowadzą studenta teologii do uznania absolutnego prymatu łaski, do uznania katolickiej wersji *sola gratia*. Tylko łaska może prowadzić do nawrócenia, do przemiany, do świętości, ale także wyłącznie ona może owocować w pracy duszpasterskiej i kapłańskiej. „*Oddziaływać duszpastersko może tylko łaska Boża*”⁵.

W poszukiwaniu oazy

Tragiczną prawdą jest to, że w polskich rodzinach na skutek wojny i wydarzeń powojennych wiele dzieci straciło swoich ojców, co zaburzyło trwający z pokolenia na pokolenie przekaz wiary. Wielu z tych, którzy przeżyli, zostało poddanych komunistycznej konfrontacji. W efekcie mówili oni jednym językiem w domu, a innym – językiem komunistycznej propagandy – poza domem. Istniała zatem pilna potrzeba wprowadzenia na nowo młodego pokolenia na drogę wiary przeżywanej w Duchu, wiary radosnej, wiary rodzącej nadzieję.

¹ F. Blachnicki, *On przywrócił mi wzrok*, Kraków 2011, s. 12-13.

² F. Blachnicki, *Trzy nawrócenia*, Kraków 2011, s. 28-29.

³ Tamże, s. 11.

⁴ Tamże, s. 26.

⁵ Tamże, s. 23.

Młody duchowny chciał zrozumieć dokąd Bóg go prowadzi, jakie jest jego szczegółowe powołanie, dokąd ma zmierzać. „Chcę znaleźć drogę (...). Mam już lat 34. I nie jestem zadowolony ze swego życia, nie mam wewnętrznego pokoju. Nie ma we mnie właściwie życia – vegetuję marnie. Nie mam w sobie świadomości jakiejś idei przewodniej, życiowej – życie moje nie jest realizacją jakiejś wielkiej idei, realizacji planu Bożego, woli Bożej. Dużo jest we mnie idei – owszem, ale to nie żywe siły poruszające, ale myśli tylko, które raz są – to znowu znikają, idą w zapomnienie. Sformułowałem niedługo swego obecnego stanu niedawno w ten sposób: „Mam idee, ale nie mam miłości! (...) Na nic mi się nie przydadzą idee, programy. Bez miłości moje życie, moja praca kapłańska nie ma sensu. Cóż mi więc pozostaje? Muszę modlić się o miłość”.

W studiach teologicznych i poszukiwaniach duchowych odkrywa w sobie stopniowo pragnienie doprowadzania młodych ludzi do przeżycia spotkania z Bogiem. Wiele lat spędza, pracując nad uformowaniem środowiska, w którym taki przekaz wiary byłby możliwy. Oazę kształtuje na kanwie wprowadzania reform posoborowych, przede wszystkim liturgicznych i biblijnych.

Od 1965 roku ksiądz Franciszek Blachnicki ukierunkowuje swoje poszukiwania najpierw na posoborowe ruchy odnowy w innych krajach Europy, głównie we Francji i we Włoszech. Jako wykształcony liturgista i pastoralista skrupulatnie analizuje każdy element przeżycia spotkania z Bogiem, jaki ofiaruje posoborowa reforma liturgii sprawowanej w ojczystym języku.

Ksiądz Franciszek stale poszukiwał adekwatnej do czasów i potrzeb przeżyciowej metody komunikowania wiary, przede wszystkim młodemu pokoleniu. Poszczególne etapy w życiu wyznaczały kolejne fazy w procesie przygotowań do osiągnięcia tego celu. Ostatecznie doświadczenia harcerskie, Krucjata Wstrzemięźliwości, studia pastoralne na KUL-u i wszystkie pośrednie etapy zaowocowały wypracowaną koncepcją Oazy.

Na oazach stopniowo odkrywano doświadczenie małej grupy, a Słowo Boże przeżywano coraz głębiej w trakcie ewangelicznej rewizji życia. Niewielkie grupy pozwalały ich członkom uczyć się budowania poczucia wspólnotowości. Ksiądz Franciszek powierzał im prowadzenie swoim współpracownikom nienależącym do stanu kapłańskiego, co było rewolucyjnym dla Kościoła, choć zupełnie zgodnym z Soborem, krokiem uznania podmiotowości i odpowiedzialności osób świeckich. Powoływał też świeckich moderatorów i moderatorki. Od samego początku pragnieniem księdza Blachnickiego było stwarzanie przestrzeni ludziom świeckim do dojrzałej i suwerennej posługi w Kościele. Myślę, że w dużej mierze sam wyrosłem na tym pragnieniu i praktyce księdza Franciszka.

Jednocześnie ksiądz Blachnicki pracował nad zmianą świadomości kapłanów, gromadząc ich wokół siebie we wspólnocie Chrystusa Sługi – ukazywał im wzór realizacji namaszczenia kapłańskiego w oddaniu się innym z pasją – namaszczając i uwalniając ich życie w chrystocentrycznej diakonii. Solidarnie angażował ludzi świeckich we współpracę nad duchową odnową. Po latach prób wypracował dla nich formację podstawową, formację odnowionego katechumenatu (deuterokatechumenalną) oraz formację diakonijną, służącą rozwijaniu jego wizji i posługi w Kościele.

Wspólnota w Chrystusie celem nadrzędnym

Ostrość i przenikliwość myśli księdza Blachnickiego sprawiały, że nowa koncepcja budowania wspólnoty ludu Bożego w Chrystusie (*koinonia en Christo*) – zajmująca miejsce dawnego duszpasterstwa – ukazywała się jako coś rewelacyjnego, a nawet rewolucyjnego. *Koinonia en Christo* jest zarazem centralną myślą przenikającą wszystkie dokumenty *Vaticanum II*. W takiej wspólnocie muszą być obecne wszystkie istotne elementy tworzące Kościół Chrystusowy: Duch

Pana, Słowo Pana, Kult Pana i Miłość Pana; natomiast elementami, które ją budują są: *martyria, leiturgia i diakonia*.

Prowadzenie Kościoła w kierunku Kościoła-Wspólnoty stało się celem księdza Franciszka. Punktem krystalizacyjnym takiego Kościoła miały być Słowo Boże i Eucharystia, powinien się on składać z członków świadomie i dobrowolnie akceptujących swoje powołanie w wierze oraz poczuwających się do kolegialnej odpowiedzialności za wzrost wspólnoty. Dalsze cechy tej wspólnoty Kościoła przyszłości to postawa misyjna, otwarta ku światu oraz ku eschatologicznej nadziei.

Spodobało się Duchowi Świętemu

Spodobało się Duchowi Świętemu przyjść do Oazy. To Jego przyjście do Oazy było Jego suwerenną decyzją, wydarzeniem, którego się nikt nie spodziewał, włącznie z osobą księdza Założyciela. Pierwsze świadectwa charyzmatycznej odnowy w Kościele katolickim w Polsce pochodzą właśnie z Oazy. W 1974 roku w Krościenku, w święto Zesłania Ducha Świętego ksiądz Franciszek jako pierwszy w Polsce przeprowadził modlitwom o wylanie Ducha Świętego na animatorów rozsyłanych do prowadzenia wakacyjnych oaz. 5 stycznia 1975 roku otworzył szeroko Oazę na odnowę charyzmatyczną i w jednym z komunikatów do moderatorów ogłosił, że rok 1975 poświęcony będzie odnowie w Duchu Świętym. Dostrzec w tym można proroczy głos uprzedzający błogosławieństwo papieża Pawła VI udzielone dla odnowy Kościoła w Duchu Świętym kilka miesięcy później.

Przyjście Ducha Świętego do Oazy i przyjęcie Go przez jej Założyciela pozwalają odkryć nową twarz księdza Franciszka jako osoby niezwykle wrażliwej na głos Ducha. Doświadczenie charyzmatyczne stało się dla niego normalną częścią Ruchu oazowego i ksiądz Franciszek traktował je jako zwykły element życia chrześcijańskiego. Pamiętam, że gdy starałem się kiedyś (dość niezdarnie) opowiedzieć o własnym doświadczeniu chrztu w Duchu Świętym i spotkałem się z niechęcią i krytyką, ksiądz Franciszek, broniąc wartości doświadczenia duchowego i samego Ducha Świętego, powiedział krótko: „*Jeśli kto nie ma miłości do Ducha Świętego i tego, co On czyni, nie może być członkiem Oazy*”. Myślę, że otwartość i wrażliwość księdza Blachnickiego były efektem przebywania przez niego przez lata w „szkole Maryi” i jej świętych naśladowców.

Ekumeniczna ewangelizacja

Milowym krokiem w poszukiwaniu sposobu doprowadzenia młodych ludzi do przeżycia spotkania z Bogiem – a więc milowym krokiem w kształtowaniu Ruchu oazowego – stała się wydana w 1975 roku adhortacja apostolska *Evangelii Nuntiandi*, dostarczająca nowego języka dla wyrażenia zasadniczej misji Kościoła, jaką jest ewangelizacja i wprowadzająca Kościół na jej drogę. Adhortacja stanowiła milowy krok dla poszukiwań księdza Franciszka także dlatego, że zawierała wyraźną zachętę do podjęcia, na poziomie liderów, współpracy ewangelizacyjnej z innymi Kościołami i ich organizacjami misyjnymi. Papież Paweł VI przestrzegal w niej, że nie odniesiemy zbyt wielkich sukcesów, jeżeli będziemy chcieli prowadzić ewangelizację jako podzielone Ciało Chrystusa (Jan Paweł II stwierdzi później, że Kościół nieodwołalnie wkroczył na drogę nawrócenia także w kwestii ekumenizmu). Zainspirowany tymi słowami ksiądz Blachnicki zaprosił do współpracy organizację baptystyczną *Campus Crusade for Christ*, jak też „Młodzież z misją” (*Youth with a mission*), ogólnoswiatową parakościelną organizację o podłożu charyzmatycznym.

W 1976 roku ruszyły pierwsze rekolekcje ewangelizacyjne wykorzystujące doświadczenia misyjne zaproszonych chrześcijan ewangelicznych, co zaowocowało ukształtowaniem ostatecznej

formy podstawowego programu Oazy I stopnia. Zdecydowany akcent został położony na treści kerygmaticzne podprowadzające oazowiczów ku kluczowej decyzji o przyjęciu Jezusa Chrystusa jako osobistego Pana i Zbawiciela, ku zaakceptowaniu wynikających stąd konsekwencji bycia uczniem i ku wstąpieniu na drogę odnowienia katechumenatu (deuterokatechumenatu). Odkrycie tej niezbywalnej konieczności w życiu duchowym katolików ksiądz Blachnicki nazwał *przewrotem kopernikańskim* dla Kościoła w Polsce. Ratyfikowanie w ten sposób w dorosłym życiu dotychczasowej inicjacji sakramentalnej i wejście na drogę przeżywania wiary w perspektywie osobistej relacji było niesłychanym przebudzeniem łaski i źródłem wielkiego entuzjazmu ewangelizacyjnego.

Ilustracją tego entuzjazmu może być sytuacja, gdy pewnego razu grupa młodych oazowiczów podchodziła do osób spacerujących po ulicach Krościenka i Szczawnicy i podejmowała z nimi rozmowy ewangelizacyjne. Szczególnego i symbolicznego znaczenia nabrała rozmowa z pewnym starszym człowiekiem, który serdecznie podziękował młodym ludziom za pełne pasji ogłoszenie mu kerygmatu i w odpowiedzi przyznał się, że to właśnie on, biskup Tadeusz Błaszkiewicz, jest delegatem Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie.

Rozmiar duchowej eksplozji zaskoczył księdza Blachnickiego, który nigdy nie przypuszczał, że Oaza tak bardzo się rozrośnie. To doświadczenie upewniło go w przekonaniu o niezwyklej aktualności czegoś, co nazywam „złotą zasadą księdza Franciszka”, która głosi, że w procesie posoborowej odnowy nurt ewangelizacyjny i nurt ekumeniczny są nierozzerwalne, wzajemnie się warunkują. Chodzi o to, aby w rezultacie budować Kościół wolny od odziedziczonych podziałów. Taka praktyka czerpania z doświadczeń całego Ciała Chrystusa zaistniała podczas Soboru Watykańskiego II, taką praktykę podpowiadał proces realizacji jego postanowień.

Odnowa charyzmatyczna

Nowa świadomość ewangelizacyjna spleta się z wołaniem w Oazie o Nową Pięćdziesiątnicę dla Kościoła w Polsce. „Naga” łaska zostaje wylana na Oazy – jako jedne z pierwszych doświadczają tego grupy diecezji warszawskiej w Murzasichlu: uczestnicy, którzy nigdy nie słyszeli o charyzmatkach, mówią językami, prorokują, odczuwają przynaglenie do modlitwy o uzdrowienie, stwierdzają uzdrowienia.

W 1977 roku ksiądz Blachnicki stwierdza, że ewangelizacji tym bardziej będą towarzyszyły objawy Ducha, im bardziej wymagające będziemy podejmować wezwania. Słowa te niebawem się sprawdziły – na Oazie w Lipiu koło Koszalina doszło do niezwyklego wylania Ducha i darów charyzmatycznych. Ksiądz Blachnicki poczytywał te wydarzenia za niezwykle łaskę i zachęcał do nowej wrażliwości na działanie Ducha Świętego. Powstał dokument o stosunku Ruchu Światło-Życie do darów duchowych. Tymi sposobami ksiądz Franciszek inspirował rozwój odnowy charyzmatycznej w Polsce.

Z uwagi na pielęgnowanie doświadczenia Ducha Świętego, ksiądz Franciszek otrzymywał ofiarną pomoc także ze strony zborów zielonoświątkowych w Polsce – współpracował z zespołem Anastasis z Legnicy, przyjmował literaturę budującą świadomość tego, czego doświadczają oazowicze. Powszechnie wśród oazowiczów czytane były książki *Oni mówią innymi językami* oraz *Krzyż i sztylet*. Postawa służby nie prowadziła w tych latach do żadnych objawów prozelityzmu czy niewłaściwego współzawodnictwa.

Od 1977 roku rekolekcjom ewangelizacyjnym coraz częściej towarzyszyły objawy darów charyzmatycznych. W kwietniu 1977 roku ma miejsce pierwsza ewangelizacja w Krakowie, w parafii świętego Szczepana. Doszło do niej w efekcie obfitego napelnienia Duchem Świętym

studentów, animatorów ruchu, a w jej wyniku na wakacyjne oazy zgłosiło się z miejsca 300 osób, co zadziwiło księdza Franciszka. Ksiądz kardynał Karol Wojtyła, stwierdziwszy autentyczność tego doświadczenia, zachęcał do dalszego jego rozeznawania i „niesienia umiejętności rozdzielania światła od ciemności” do akademików.

W drugiej połowie lat 70. i na początku lat 80. Oaza księdza Franciszka osiągnęła maksimum swojego wpływu i stała się Ruchem w Kościele, co dla samego Założyciela było nie lada zaskoczeniem. Wówczas to przejawiał się największy dynamizm ewangelizacyjny, czego dowodziła wielka liczba rodzących się wspólnot. Grupy formacyjne gromadziły się na wspólnym uwielbieniu; był to też czas intensywnej pracy Centralnej Diakonii Modlitwy (CDM) inspirowanej spotkaniem modlitewne, powołanej dla potrzeb lepszego osadzenia doświadczenia odnowy w realiach Ruchu i Kościoła w Polsce. Modlitwa uwielbienia w Oazie prowadziła do powstawania ewangelizujących wspólnot i w efekcie CDM przerodziła się w Centralną Diakonię Ewangelizacji (CDE), koordynującą pracę ok. 50 większych wspólnot w kraju.

Na cały świat

Międzynarodowa współpraca Ruchu oazowego nie byłaby możliwa bez konsultowania przez księdza Franciszka swoich przemyśleń i planów z księdzem kardynałem Wojtyłą, stanowiącym dla niego wsparcie i oparcie apostołskie.

W 1982 roku w autorytecie księdza Franciszka przeprowadzona została – wspólnie z „Młodzieżą z misją” – Szkoła Animatorów Diakonii w Dursztynie, która okazała się pierwszą w Polsce, a prawdopodobnie także w Europie, charyzmatyczną szkołą ewangelizacji. U progu lat 90. członkowie Centralnej Diakonii Ewangelizacji otrzymali zaproszenie do europejskiego Stowarzyszenia Koordynatorów Katolickich Szkół Ewangelizacji (ACCSE 2000). Wraz z przedstawicielami 16 szkół ewangelizacji z całej Europy CDE zorganizowała w 1991 roku Forum Nowej Ewangelizacji przed Światowymi Dniami Młodzieży w Częstochowie. CDE odpowiedziała między innymi na wezwanie do przyjęcia i ewangelizacji młodych ludzi z naszej wschodniej granicy, którzy po raz pierwszy mieli możliwość przybycia na takie wydarzenie.

CDE w ramach współpracy z ACCSE 2000 zapraszała do Polski zagraniczne Szkoły Nowej Ewangelizacji, inicjowała kursy ewangelizacyjne Filipa, Pawła i inne z udziałem José Prado Floresa, wprowadziła amerykański program odnowy parafii pod nazwą „Dzieje II”, podejmowała współpracę ze wspólnotami ewangelizacyjnymi Koinonia Jana Chrzciciela i Międzynarodowym Katolickim Programem Ewangelizacji ICPE. Wprowadziła wreszcie koordynatorów rodzimych szkół ewangelizacji do grona ACCSE 2000. Ksiądz Blachnicki jako pierwszy w Polsce nawiązał kontakt z zespołem koordynującym odnowę charyzmatyczną w Brukseli i współpracował z amerykańskimi katolickimi ekumenicznymi wspólnotami charyzmatycznymi, pochodzącymi z Ann Arbor i South Bend.

Co dalej z Oazą

Oaza została stworzona jako przeżycie doprowadzające do doświadczenia żywej wiary, przeżycie rodzące nowego człowieka, a w konsekwencji nową wspólnotę, której zadaniem jest kształtowanie nowej kultury opartej na kerygmacie. W ten sposób objawia się nam Żywy Kościół. W oazach księdza Franciszka uczestniczyło około pół miliona osób, w większości ludzi młodych. Otrzymali oni jasny przekaz wiary, zgodny z tym jak Kościół na Soborze Watykańskim II zdecydował się ją komunikować. Z czasem absolwenci Oazy zaczęli zajmować odpowiedzialne stanowiska w tym kraju. Jestem świadomy, że bez przebudzenia oazowego nie byłby możliwy ruch Solidarności i późniejsze zmiany. „Spod parasola” Oazy wyszli ludzie, którzy dali początek

wielu twórczym dziełom cennym dla Kościoła i państwa. Faktem jest też, że wiele osób, doświadczywszy Oazy, nie odnalazło swojej dalszej drogi i świat zaczął je na nowo zdobywać. Jest pokolenie ludzi świeckich, które przekazało depozyt wiary swoim dzieciom i jest duża część tych, która tego przekazu zaniechała. Wydaje się, że w obecnym historycznym momencie wiele zależy od tego, czy ludzie Oazy powrócą do swojej pierwszej miłości i czy zakomunikują ją w rodzinie i miejscu pracy.

Rozwój Ruchu Światło-Życie wiązał się też ze wzrostem powołań. Ruch zrodził wielu oddanych, pełnych pasji, zarażonych gorliwością księdza Franciszka młodych kapłanów. Niektórzy z nich ujawniają dziś swoje oazowe korzenie, inni zaś jakby wstydliwie je ukrywali i być może do dziś jeszcze nie zweryfikowali swojej postawy. Także od ich powrotu do pierwszej miłości zależy przyszłość naszego kraju.

Oazę księdza Franciszka cechowała stale pojawiająca się nowość, która była przedmiotem rozeznawania. W konsekwencji z roku na rok Ruch wyglądał nieco inaczej. Widać było w tym Boże prowadzenie. Było to „coś”, co pozyskiwało uwagę coraz to nowych oazowiczów. W pewnym momencie to „coś” się już nie pojawiło – „wierność charyzmatowi Ruchu” zaczęto rozumieć jako powtarzanie utrwalonych i sprawdzonych praktyk. W Ruch, któremu z natury towarzyszyła zmiana wynikająca z postawy wsłuchiwania się w prowadzenie Ducha Świętego, wpisano „niezmiennność” jako warunek zachowania jego charyzmatu. Nie mogło to doprowadzić do niczego innego, jak tylko do skostnienia Oazy i stopniowego zamierania jej dynamiki.

Pod nieobecność księdza Franciszka w kraju i po jego śmierci zasadnicze kierunki Ruchu zaczęli wyznaczać księża moderatorzy diecezjalni, najczęściej nominowani przez swoich biskupów. Wielu z nich, wraz z osobami wpływowymi kształtującymi wizerunek Ruchu, nie podzielało charyzmatycznego entuzjazmu Oazy pielęgnowanego przez księdza Franciszka. Pomimo dramatycznych próśb diakona Andrzeja Płodowskiego na spotkaniu moderatorów w Krościenku, rozpoczął się proces marginalizowania z życia Ruchu „charyzmatyków”, jak gdyby ich miejsce miało być nie tu, lecz w polskiej Odnowie w Duchu Świętym. Właściwie był to moment zwrotny dla Ruchu. Aktywność Oazy zaczęła być sprowadzana przez moderatorów diecezjalnych do rekolekcyjnej akcji letniej i zimowej dla młodzieży i dla rodzin. Wbrew wizji Założyciela Oazy, zasadnicza linia dotychczasowego duszpasterstwa w Kościele pozostała nienaruszona. Zredukowana do powyższych przejawów aktywność Ruchu sprawiła, że wytracał się jego dynamizm, entuzjazm i zapal ewangelizacyjny. Zdecydowano się na powolne zamieranie, a każdy zaangażowany zwrócił się ku swoim własnym sprawom – nie bacząc na wizję całości Ruchu umożliwiającą praktyczny proces realizacji koncepcji parafii według Soboru Watykańskiego II.

Pamiętam jak ksiądz Franciszek uroczyście rozsyłał pierwszą grupę animatorów, którzy zakończyli podstawowy proces formacji oazowej, aby jechali do swoich parafii i tam wraz ze swoimi proboszczami tworzyli załączki koleżeńskich ciał przemieniających życie duszpasterskie parafii w życie wspólnoty wspólnot. Gdy jednak ta profetyczna aktywność zetknęła się z rzeczywistością polskiej parafii, gdy okazało się, że ta ostatnia nie jest gotowa na przyjęcie wsparcia ze strony animatorów Ruchu, stało się jasne, że proces posoborowych przemian ulega w polskim Kościele sporemu spowolnieniu. Animatorzy wrócili smutni do księdza Założyciela oznajmiając, że co najwyżej dano im klucz do salki, aby mogli w niej przeżywać swój religijny entuzjazm. O koleżeńskej współpracy z uwzględnieniem podmiotowości ludzi świeckich w Kościele poza Ruchem nie było w ogóle mowy.

Podczas tego spotkania z animatorami ksiądz Franciszek stwierdził ze smutkiem, że jeżeli w parafiach trwa tego typu nastawienie do wyszkolonych animatorów Ruchu, kiedyś zaowocuje to

niebывалым napięciem i kryzysem w życiu całego Kościoła. Myślę, że powoli możemy zacząć odkrywać prorocki wymiar tych słów.

Nic też dziwnego, że młode pokolenie, dla którego dawne praktyki są coraz mniej czytelne, nie przeżywa radości w Kościele i nie stawia pomników księdzu Franciszkowi – ba, nawet nie wie kim on był. Członkowie tego pokolenia sami muszą dziś wykuwać własne drogi, w czasach trudniejszych nawet niż tamte. Nie zaskakuje zatem fakt, że ksiądz Blachnicki – w odróżnieniu od kardynała Wyszyńskiego i Jana Pawła II – pozostaje dziś, zarówno dla księży, jak i katolików świeckich, osobą nieznaną. Pamiętam niedawną rozmowę z jednym z biskupów, który w konkluzji także stwierdził, że ksiądz Blachnicki pozostaje wciąż jeszcze dla Kościoła w Polsce osobą nieodkrytą.

Powstają w konsekwencji pytania: czy ksiądz Blachnicki należy do przeszłości, czy też pozostaje on wciąż prorockim głosem zwróconym ku przyszłości? Czy Oaza księdza Franciszka wyczerpała już swoje możliwości, czy też dotychczasowy Ruch był jedynie zwiastunem tego, co ma nadejść, a co ma budować i cieszyć nasze dzieci i dzieci naszych dzieci?

Mężowie Boży

Faktem jest, że możemy czuć się zaszczytzeni, iż mieliśmy we współczesnej naszej historii takich mężów Bożych jak ksiądz Franciszek i Jan Paweł II. Ksiądz Franciszek był człowiekiem o wybitnie prorockim obdarowaniu i usposobieniu. Dlatego też od czasu kiedy uwierzył, skoncentrowany był nie tyle na ludzkich doświadczeniach i przeżyciach – co nie oznacza, że były one dla niego nieznaczące – co na Bożej obecności i Bożych dziełach, gdziekolwiek je dostrzegał. Stąd też jego wnikliwe poszukiwania metody przeżyciowej, przez którą doświadczenie wiary i spotkania z Bogiem mogły być skutecznie komunikowane. Akcentowana przez niego perspektywa Bożej obecności pociągała jednych, a bezkompromisowość i wysoko postawione ideały odstręczały innych. Stojąc wobec wizji, które kreślił ksiądz Franciszek, miało się wrażenie jakby się stało przed wysokim murem nie do przekroczenia. Dopiero z czasem zrozumiałem, że ksiądz Franciszek kreślił jakby cele i warunki ostateczne. Konstruowanie drogi, która do tego miejsca mogłaby w wierze doprowadzić, skłonny był pozostawiać innym. Umacniał ich jednocześnie w trudach budowania, wskazując na obecność w nich Boga i wstawiennictwa Niepokalanej.

Było w nim coś, co jest charakterystyczne dla osoby prorockiej: był wyczulony na Bożą obecność, a jeśli odkrywał jakiś jej przejaw, to żadne ludzkie względy się nie liczyły. Szedł jak burza. Nikt nie mógł go wówczas powstrzymać. *„Był Pan jak rozpedzony pociąg, którego nie sposób było zatrzymać”* – wyznaje mu po latach, przygodnie spotkany pracownik bezpieczeństwa.

Im ktoś jest bardziej namaszczony przez Boga, tym bardziej jest samotny. Trzeba się z tym pogodzić. Osoby z zewnątrz nie są w stanie znieść tego, że Bóg namaścił proroka i reagują złością, krytyką, zazdrością. Im większe namaszczenie, tym większa samotność. Blachnicki był bardzo samotny, co wcale nie znaczy, że nie miał przyjaciół.

Na Florydzie wypowiedziano nad nim proroctwo, że jego czas pobytu w Polsce nie jest długi i potraktował te słowa poważnie. Zaczął otaczać się ludźmi, którzy mieli przejąć po nim paleczkę. Pod koniec życia widział jednak, że nikt nie jest w stanie objąć całej wizji Ruchu. Bardzo z tego powodu cierpiał. Powiedział mi o tym wprost, gdy rozmawialiśmy w Carlsbergu przed jego śmiercią. Wielokrotnie zaznaczał, że jedynie współgranie wszystkich elementów ma moc objawiania Boga. Po jego śmierci miałem wrażenie, że przestano się troszczyć o tę całościową wizję, która dała Oazie nieprawdopodobną siłę i zdecydowała o tym, że Ruch stał się w powojennej Europie największym duchowym poruszeniem XX wieku. Potraktowano Oazę jak

sklep z zabawkami: każdy wziął to, co mu odpowiadało, jakąś część puzzli. Jeden – pracę z rodzinami, drugi – z młodzieżą, trzeci – odnowę liturgii, czwarty – Krucjatę Wyzwolenia Człowieka, piąty – charyzmatyczność Oazy. Elementy zostały wprawdzie zachowane, ale Oaza straciła większość swej mocy, która leżała w energii wiązania tego wszystkiego.

Wielokrotnie zastanawiałem się nad źródłem niezwyklej odwagi księdza Franciszka. Widziałem, że mają na nią wpływ dwa czynniki: cudowne ocalenie w więzieniu i chrzest w Duchu Świętym. Konsekwencją chwili, gdy jego życie zostało cudownie ocalone w celi śmierci była świadomość, że odtąd nic już nie należy do niego. Dostał nową szansę, życie zostało mu darowane i to było przyczyną jego ogromnej odwagi. Miał też świadomość, że jeśli już raz Bóg ocalił go od śmierci, to nikt nie będzie w stanie odebrać mu życia, jeśli nie będzie to wolą Nieba. Ten człowiek nie bał się komunistów, którzy nieustannie knuli, węszyli i spiskowali przeciwko niemu. Świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że stale jest konfrontowany z kłamstwem, a lęk miał go powstrzymać przed przeciwstawieniem się jemu. Ale ponieważ nie było w nim lęku, był jak młot na komunizm.

Jeszcze jednym przełomowym, Bożym momentem było dla księdza Franciszka spotkanie księdza kardynała Karola Wojtyły. Kardynał Wojtyła był osobą o wybitnie apostołskim obdarowaniu. Jeszcze jako biskup krakowski nosił w swoim sercu cały świat, a jego myślenie o Kościele lokalnym funkcjonowało w kategoriach globalnych. Nic dziwnego, że dostrzegł on w księdzu Franciszku głos prorocki, który w jedności Ducha inspirował jego myślenie i nic dziwnego, że wskazywał na Oazę księdza Franciszka jako na drogę dla Kościoła w Polsce. Byłem cichym świadkiem spotkań i konsultacji pomiędzy nimi (co poczytuję sobie za wielki przywilej) jako młody student, będący w Oazie u Ojców Franciszkanów.

W księdzu kardynale Wojtyłe, a później w Janie Pawle II, ksiądz Franciszek znalazł swoje najpewniejsze oparcie w Kościele. Moralny autorytet kardynała Wojtyły kazał umilknąć wielu krytycznym głosom tak w Kościele, jak i w państwie. Sam ksiądz Franciszek krytykę często obracał w humor. Był człowiekiem autorytetu: szanował autorytet hierarchii, nie szemrał i to posłuszeństwo było źródłem jego mocy. Mnóstwo ludzi wydawało się odżywać, gdy mogło skrytykować Blachnickiego. Robili to jednak za jego plecami, bo nikt nie ośmielał się stanąć z nim twarzą w twarz w jawnej konfrontacji. Poziom intelektualny i przenikliwość umysłu onieśmielała jego oponentów.

Wizje księdza Blachnickiego wpisywały się w myśl kardynała Wojtyły, który poszukiwał adekwatnej praktyki dla soborowej reformy Kościoła w Polsce i świecie. Z uwagi na spotkanie tych Mężów Bożych i ich oddanie Bogu, Oaza mogła cieszyć się względnym pokojem i wzrosnąć, stając się największym przebudzeniem duchowym w Europie po II wojnie światowej. Mamy dzisiaj w naszych rękach dorobek tych Mężów. Słyszysz się dość powszechną skargę, że brakuje dziś w Kościele wizji i Mężów Bożych, ale rodzi się też pytanie, co zrobiliśmy z wizją, która została nam już dana? Na ile cenimy sobie tych, którzy za cenę ofiarowania swojego życia, przynieśli ją nam?

Stoi przed nami wyzwanie, czy pozwolimy tej wizji Żywego Kościoła rozwinąć się w Kościele i dotknąć inne narody Europy i świata. Czy też może czekamy, aż nam zaśpiewają „*Miałeś chacie złoty róg...*”, jak to mawiał ś.p. ksiądz prof. Józef Kudasiewicz, oddany przyjaciel i współpracownik księdza Franciszka Blachnickiego?

CHARIS

Warto zauważyć, że mimo nieznajomości księdza Franciszka i jego Ruchu w Kościele, wizja jakże bliska jego myśli jest obecnie w Kościele realizowana. Z uwagi na istnienie licznych,

odrębnych inicjatyw zmierzających do odnowy Kościoła na drodze nowej ewangelizacji, papież Franciszek powołał w 2019 roku jedną inicjatywę, która ma za zadanie łączyć w sobie wszystkie inne, a jednocześnie być dodatkowym źródłem inspiracji do ewangelizacji. Nadał jej nazwę CHARIS (*Catholic Charismatic Renewal International Service* – Międzynarodowa Służba Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej). Poprzez nią stawia także przed nami pierwszorzędne cele, jakimi są powszechne otwarcie się, przyjęcie przez katolików chrztu w Duchu Świętym, ekumenizm, koncentracja na ewangelizacji, na budowaniu wspólnot i uczeniu się dróg, jakimi prowadzi nas Duch Święty oraz wyjście w kierunku ubogich i potrzebujących. Wszystkie te elementy eklezjalne występują w Oazie księdza Franciszka, choć trudno je dostrzec, spoglądając na obecną kondycję Ruchu Światło-Życie. Jeżeli nawet elementy te bywają dziś w nim obecne, to bez zasadniczego i harmonijnego wsparcia.

EnChristo

Jak wspominałem, moja droga z księdzem Blachnickim zaczęła się w roku 1967, gdy jako nastolatek trafiłem do Krościenka – poprzez fortel mojego duszpasterza, o. Rufina Oreckiego. Pierwsze moje spotkanie z księdzem Franciszkiem nie było porażające. Byłem zmęczony wędrówką, a ksiądz Blachnicki głoszący wykład miał nosowy, jednotonowy głos. Jeśli dodamy do tego, że zaczął mówić językiem teologii pastoralnej, łatwo można wyobrazić sobie efekt. Przed zaśnięciem zapamiętałem z tego wykładu trzy słowa: *koinonia tou trapedzu* (dopiero później wyjaśniono mi, że to bardzo ważne stwierdzenie teologiczne oznaczające wspólnotę stołu). Aby przelamać moją obojętność i wciągnąć mnie do Ruchu oazowego, duszpasterz zaangażował mnie następnie w Krościenku w przedstawienie poezji młodopolskiej. Opierałem się, że jesteśmy w sportowych ubraniach, które nie pasują do recytowania miłosnej poezji, ale znaleziono dla nas marynarki. Pożyczono je od kleryków. Stanęliśmy przed gronem księży i sióstr i recytowaliśmy jak z nut. Ziewali mniej lub bardziej dyskretnie. Tylko jedna osoba zwracała uwagę na to, co mówię. Był to pewien kleryk. Okazało się, że to od niego miałem marynarkę, a on nieopatrznie zapomniał wyciągnąć z kieszeni portfel i był żywo zainteresowany jego losem. Pomimo tych „trudnych początków” ostatecznie zaprzagnąłem pozostać w Oazie, co ukierunkowało całe moje dalsze życie. Wkrótce miałem okazję – wraz z Tomkiem Kośkiem i księdzem Janem Kruczyńskim – tworzyć Centralną Diakonię Modlitwy i Centralną Diakonię Ewangelizacji Ruchu.

W 1992 roku zapoczątkowałem Szkołę Ewangelizacji i Życia Chrześcijańskiego. Powstała ona w wyniku doświadczeń, jakie zgromadziłem, posługując 25 lat w Ruchu, a także w oparciu o doświadczenia innych szkół ewangelizacji. Była też próbą zachowania i dalszego rozwijania misyjnego, charyzmatycznego i ewangelizacyjnego wymiaru Ruchu. Choć Misję EnChristo – katolicy w służbie ewangelizacji, odnowy życia i jedności chrześcijan – zmuszony byłem tworzyć samodzielnie (ze wsparciem jedynie ACCSE 2000), postrzegam ją i inne dzieła jako mieszczące się w szerszej wizji księdza Franciszka Blachnickiego i jako wynikające z naturalnego rozwoju Ruchu oazowego.

W okresie rozwoju Ruchu oazowego, w tym czasie względnej wolności otrzymaliśmy więcej pomocy od chrześcijan z Zachodu niż inne państwa. Nabrałem przekonania, że to, co otrzymaliśmy za darmo, tak samo powinniśmy przekazywać dalej. W latach 90. Szkoła miała wybitnie misyjny charakter. Setki młodych liderów z krajów ościennych mogło wraz z liderami naszych wspólnot otrzymać pięćdziesięciodniową formację ewangelizacyjną i wspólnotową, połączoną z trzytygodniowymi wyjazdami misyjnymi, których w sumie było około pięćdziesiąt.

W ostatnim dziesięcioleciu jako Katolickie Stowarzyszenie EnChristo oddaliśmy się modlitwie i wsłuchujemy się w to, co Duch mówi do Kościoła, liderów, małżeństw,

zaangażowanych ludzi młodych, czego doświadczyliśmy, aby osiąść mądrość i zrozumienie chwili obecnej. Cieszę się, że możemy się dzielić z całym Kościołem sporą częścią naszego dorobku.

Wydaje mi się, że wizja Oazy domaga się w obecnym czasie odczytania na nowo, podobnie jak całe nauczanie księdza Franciszka, które w niczym nie straciło na aktualności. Niech świadczą o tym słowa Jana Pawła II wypowiedziane po śmierci księdza Franciszka, gdy wraz z księdzem Janem Kruczyńskim i Tomkiem Kośkiem odwiedziłem Watykan, aby zapytać Papieża, co czynić dalej: „*Oaza księdza Franciszka – powiedział wtedy – jest drogą dla Kościoła w Polsce*”. Sądzę, że jeżeli będziemy mieli odwagę pójść za tym odczytaniem, Obecność i Moc Ducha Świętego na nowo wróca do Oazy, pociągając ku Panu wielu.

Od roku 2002 podjęliśmy się w EnChristo zadania analizy wizji Oazy pod kątem jej użyteczności dla formacji współczesnych katolików. Spostrzegliśmy możliwości rozwinięcia formacji oazowej także dzięki duchowemu dorobkowi innych ruchów, wspólnot i stowarzyszeń. Zmiany te w pierwszym rządzie dotyczyły dziedziny kultu (wzrost w dziedzinie uwielbienia), eschatologii (domagającej się moim zdaniem głębszego zaakcentowania) oraz pojawiającej się wraz z nią kwestii Izraela.

Z uwagi na pasję Bożych Mężów zgromadziliśmy w Polsce spore dziedzictwo Nowej Ewangelizacji. Nie da się jednak tego dziedzictwa zachować, nie rozwijając go i nie pomnażając samemu. Kluczowe pytanie, jakie w związku z tym staje przed nami, brzmi: Czy jesteśmy gotowi ponieść konsekwencje pomnożenia tego dziedzictwa i rozwoju z uwagi na nas samych i na nasze dzieci oraz dzieci naszych dzieci?

Jeśli nie będziemy gotowi, na nic zda się stawianie pomników herosom naszej wiary. Młodzi ludzie nie będą się cieszyć dorobkiem minionego pokolenia, ponieważ nic dla siebie na drodze rozwoju nie otrzymają i sami będą musieli przejść ponownie całą tę drogę, którą my już pokonaliśmy, być może w jeszcze trudniejszych warunkach. Nasza gotowość rozwoju to najlepszy pomnik, jaki możemy wystawić pionierom. Podejmując i rozwijając ich dziedzictwo, sprawiamy, że nasz sufit będzie podłogą dla naszych dzieci. Damy im w ten sposób możliwość budowania na bazie naszych doświadczeń.

Ożywmy w sobie i przekażmy następnemu pokoleniu nasze dziedzictwo. Choć jest ono udziałem niewielkiej grupy wierzących, są oni w stanie, w mocy Ducha Świętego, nadać Kościołowi kierunek w osadzaniu go na nowo na drogach jego podstawowej misji.